



KATARZYNA MAŁECKA

GDYBYŚ
nie
ISTNIAŁA



KATARZYNA MAŁECKA

GDYBYŚ
nie
ISTNIAŁA

Copyright © for the text by Katarzyna Małecka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Wiktoria Garczewska, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustracje: Anna Niemczak

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-16-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Jesteś słońcem,
co się przebiło,
i rozgoniło wszystkie te,
wiszące nade mną,
czarne chmury.*

*Zupeł(nie)zwykły
„Istniejesz”*

PROLOG

Jurrivh – *As I Lay Dying*

Pod osłoną nocy stoję przy oknie i upijam łyk Macallana. Światło księżyca delikatnie oświetla pokój, rzucając długie cienie na ściany, cisza otula mnie z każdej strony, chociaż w mojej głowie panuje totalny chaos. Wpatruję się w wiszący nad kominem portret zmarłej żony. Jej uśmiech wciąż wydaje się żywy, jakby za chwilę miała wejść do pokoju i pogrozić mi palcem za moje ponure myśli. Dzisiaj mijają dwa lata od jej odejścia. Dwa lata, a jej nieobecność wciąż jest jak świeża rana. Wspomnienia jedno po drugim przewijają mi się w głowie, atakują agresywnie, ponownie spychają mnie w przepaść rozpacz, choć tak usilnie staram się pozostać na powierzchni. To trudne, kiedy tęsknota

odbiera mi dech. Hannah była taka dobra, piękna, troskliwa. Z obrazu patrzy na mnie z szerokim uśmiechem, w jej oczach tańczą iskierki szczęścia. Wśród pola słoneczników wygląda na radosną, pełną życia.

Życia, które niespodziewanie jej odebrano.

Tego deszczowego, wyjątkowo paskudnego dnia telefon zadzwonił tuż po czwartej po południu. Nigdy nie zapomnę zatrokanego kobiecego głosu informującego mnie o tym, co się wydarzyło. Stałem jak sparaliżowany, gapiałem się w przestrzeń, a obraz przed oczami zaczął się rozmazywać. Czułem, jak grunt usuwa mi się spod stóp, jakby ktoś jednym ruchem wyrwał mi serce z piersi. Ta chwila zniszczyła wszystko.

Dwa lata później nadal budzę się z imieniem żony na ustach. Wciąż pamiętam malutką bliznę pod okiem, słodki głos, dotyk delikatnych dłoni, pocałunki. Robię, co w mojej mocy, by znaleźć sens w tym, co zostało. Uczę się życia na nowo, choć jej brak jest jak niedająca się zapełnić przepaść. Ale nie mogę wiecznie otaczać się murem, ukrywać przed światem. Bo mimo iż Hannah odeszła na zawsze, jest jeszcze ktoś, dla kogo muszę przetrwać. Nasza córka.

ROZDZIAŁ 1

Mason

Jurrivh – *Beginning*

Zamykam laptop, wkładam go do torby, a następnie opuszczam biuro. Dzisiaj praca nie szła mi najlepiej, trudno było mi się skupić, czułem rozdrażnienie i frustrację. Gdybym mógł, wyszedłbym wcześniej, ale przez ważnego klienta, który uwielbia podnosić mi ciśnienie, nie było takiej możliwości. Dlatego odycham z ulgą, kiedy wychodzę na korytarz. Claire, sekretarka, posyła mi uśmiech i życzy miłego dnia. Lubię tę kobietę, ma głowę na karku, zna się na swojej robocie. Bardzo mi pomogła, gdy zaczynałem pracę w firmie ojca.

Tata zaproponował mi stanowisko, jeszcze zanim rozpocząłem studia, czym mnie zaskoczył. Byłem pewny, że zrobi to dopiero wtedy, kiedy wręcze mu dyplom. Poklepał mnie jednak po ramieniu i dodał, że szkoda marnować aż tyle czasu. Szybko się zgodziłem. Codziennie punktualnie o ósmej stawiałem się w firmie, a w weekendy studiowałem. Chociaż dopiero się uczyłem, dawałem z siebie sto dziesięć procent. Byłem dumny, że mogłem czerpać wiedzę od ojca – swojego mentora. Tłumaczył cierpliwie to, czego nie rozumiałem, wciąż powtarzał, że na wszystko potrzeba czasu. Dzięki niemu stałem się tym, kim jestem dziś. Dzięki niemu mogłem zapewnić żonie wszystko, na co zasługiwała, a duma w jej oczach napawała mnie radością. Byłem szczęśliwy, miałem wszystko, czego pragnąłem – dom, rodzinę, zdrowie, piękną żonę i pracę.

A potem wszystko koncertowo się spierdoliło.

Po dwóch latach nadal czuję dławiący strach, przerażenie, panikę ogarniającą każdy skrawek ciała. Czuję ból, który powalił mnie na kolana.

Po śmierci Hannah zmieniłem się we wrak człowieka. Olałem życie, pograżając się w głębokiej niczym ocean żałobie. Zamknąłem się przed światem, skupiłem na własnym cierpieniu. Wtedy miałem żal do rodziny za ich natarczywość, sterczenie mi nad głową, przesadne pilnowanie. Przez pierwsze miesiące po śmierci żony ktoś zawsze przy mnie czuwał z obawy o moje życie – matka, ojciec lub Jillian, moja siostra. Ta franca zdecydowanie była najgorsza, bo jako jedyna nie litowała się nad moim dupskiem. Za każdym razem próbowała ustawić mnie do pionu, przypominała, że mam dwadzieścia cztery lata i muszę wstać z łóżka, bo w pokoju obok czeka moje dziecko. Miała rację, ale mój przytępiony umysł miał to totalnie gdzieś.

Wróciłem do firmy po kilku miesiącach. Ojciec bez końca mnie do tego namawiał. Tłumaczył, że praca pochłonie mój czas, więc nie będę rozmyślał i nie wpadnę znów w otępiającą rozpacz. Faktycznie, dzięki pracy przez cały dzień trzymałem się

w pionie. Potem opuszczałem budynek firmy, odbierałem córkę z przedszkola i poświęcałem jej się w całości. Przez pierwsze miesiące po odejściu Hannah nie byłem najlepszym ojcem, o czym chciałem jak najprędzej zapomnieć. Moi rodzice zajęli się małą, kiedy ja nie byłem w stanie. Josephine miała wtedy trzy lata i była kopia swojej matki. To pogłębiało moją rozpacz, dlatego zdystansowałem się od dziecka, za co teraz najchętniej strzeliłbym sobie w mordę. Powinienem był stanąć na wysokości zadania, ale czasami to, co wydaje się oczywiste, wcale nie jest takie proste. Jak miałbym utrzymać córkę w ramionach, kiedy sam ledwie byłem w stanie egzystować?

– Mason! – Głos ojca zatrzymuje mnie w połowie korytarza.

Wzdycham na myśl o tym, co mnie czeka. Odwracam się, przyklejam na twarz lekki uśmiech i czekam, aż tata do mnie dołączy. Prezentuje się bardzo elegancko w szarym garniturze i wygląda naprawdę świetnie, choć niebawem stuknie mu pięćdziesiątka.

– Mama oczekuje ciebie i Josie dzisiaj na obiedzie. Przyjdziecie, prawda?

W tonie jego głosu wyczuwam nadzieję.

– O ile Josie nie będzie zmęczona – rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

Niestety ojciec doskonale mnie zna, więc nie pozwala się łatwo zbyć.

– Daj spokój, synu. Przedszkole to nie obóz pracy. Po powrocie zawsze jest wulkanem energii. – Mruga okiem i poklepuje mnie po plecach. – Czekamy na was, nie zawieź! – Wystawia palec na znak groźby, odwraca się i wchodzi do biura.

Przewracam oczami i wreszcie wciskam guzik przywołujący windę.

Nie lubię wracać do rodzinnego domu, bo właśnie tam mieszkałem z Hannah. Byliśmy młodzi, zwariowani, lekkomyślni, mimo wszystko moi wspañiali rodzice pomagali nam od początku, choć

czasami nasze pomysły przerażały ich nie na żarty. Nie jest mi łatwo przebywać w miejscu, w którym spędziłem najszcześniejsze i najpiękniejsze chwile życia. Gdziekolwiek nie odwróciłbym głowy, tam widzę żonę – krzątającą się w kuchni, plotkującą z mamą, ćwiczącą jogę z Jillian czy czekającą na mnie w łóżku. Miałem nadzieję, że czas uleczy rany, lecz on tylko przyzwyczaił mnie do bólu, który wciąż trawi moje serce.

Dlatego odwiedzam rodziców jedynie wtedy, kiedy Josie wierci mi dziurę w brzuchu lub gdy ojciec wychodzi z inicjatywą. Nie powiem, by żyło mi się z tym łatwo, w szczególności ze względu na mamę. Tak trudno patrzeć w brązowe, przepiękne współczucie oczy. Nie musi o nic pytać, doskonale wyczuwa moje cierpienie, widzi, że nie pogodziłem się ze śmiercią Hannah. Mimo iż wciąż mnie pociesza, powtarza, że jestem młody i wiele cudownych rzeczy przede mną, nie wierzę w jej słowa. Moje życie to tylko egzystencja. W pełni poświęcam się córce, próbuję wynagrodzić swoją wcześniejszą nieobecność, dbam, by miała to, co najlepsze. Nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Ani kobiety, ani imprezy, ani przyjemności.

Żyję jak mnich, bo czas stanął dla mnie w miejscu.

Przekraczam próg przedszkola i natychmiast się krzywię. Jak zawsze panuje tu chaos, dzieciaki biegają i rozrabiają pomimo obecności czekających na nich rodziców. Rozglądam się w poszukiwaniu swojej prawie pięcioletki. Znalezienie jej w tym tłumie nie jest prostym zadaniem. Wychyłam się mocniej i nagle dostrzegam blond czuprynę mojej pociechy. Josie biegnie z szerokim uśmiechem na twarzy, więc standardowo klękam na jedno kolano i rozchyłam ramiona, w które Josephine wpada z impetem. Uśmiecham się, zamykam oczy i wdycham do płuc zapach truskawek – kojący, uspokajający, przywołujący harmonię.

Wciąż pamiętam potężnego focha, jakim uraczyła mnie Josie na widok szamponu do włosów o zapachu malin, który kupiłem przez pomyłkę. Boże, nigdy wcześniej nie widziałem mojego dziecka tak wściekłego i tupiącego nogą. Od tamtego czasu nie popełniłem podobnej gafy. Za każdym razem dokładnie czytam etykiety i wiem, że według mojego dziecka zapach truskawek diametralnie różni się od zapachu malin.

Nie wnिकam. Dla mnie to jedno i to samo.

Josie się odchyła, a w jej oczkach błyszczy podekscytowanie.

– Pokażę ci coś, to niespodzianka dla ciebie – oznajmia.

Dopiero teraz dostrzegam kartkę, którą trzyma. Odwraca ją, unosi i pozwala mi spojrzeć. Wpatruję się w rysunek, czując znajomą obręcz ściskającą mi gardło. Każdego dnia wkładam wszystkie siły w sprawienie, by córka nie odczuła braku matki. Robię, co mogę, aby godnie zastąpić Hannah, lecz trafiają się momenty, na które kompletnie nie jestem przygotowany. Takie rysunki na nowo łamią mi serce.

– To ty, mamusia i ja. – Dumnie wskazuje paluszkami po kolei na każde z nas. – Narysowałam mamie skrzydełka, bo jest aniołkiem w niebie. Prawda, tatusiu? – Patrzy na mnie oczami szczeniaka, zawsze sprawiającymi, że boli mnie brzuch.

– T-tak, mamusia jest z innymi aniołkami w niebie. – Wysilam się na uśmiech, po czym odgarniam jej włoski. – Piękny obrazek, córeczko. Mamusia byłaby z ciebie bardzo dumna. A teraz czas się ubrać. – Przełykam ślinę i wstaję.

Josie wciska mi rysunek w dłoń, biegnie do żółtej szafki z motylkiem i wyjmuję plecak oraz sweterek. Zmienia buty, chowa kapcie i po chwili wraca.

– Pojedziemy na lody? Tak bardzo pragnę lodów, tatku!

– Właściwie dziadkowie zaprosili nas na obiad. Jeśli jednak wolisz lody, mogę przełożyć obiad na inny dzień. Pewnie jesteś zmęczony...

– Nie! – krzyczy, aż kilka osób odwraca się w naszą stronę. – Chcę pojechać! Bardzo tęsknię za babunią i dziadkiem.

Spoglądam na córkę, ponownie walcząc z poczuciem winy. Powinienem częściej zabierać ją do dziadków, by nie musiała za nimi tęsknić, skoro mieszkają zaledwie kilka kilometrów stąd. Nie mogę ich od siebie oddzielać, to niesprawiedliwe i krzywdzące dla obu stron. Nie ja jestem najważniejszy... nie moje odczucia, wspomnienia, ból, tylko moje dziecko i dziadkowie pragnący mieć z nią jak najczęstszy kontakt.

– Dzień dobry. – Naszą rozmowę przerywa damski, słodki głos.

Unoszę głowę i wpatruję się w brązowe jak piwo oczy. Oczy, które widuję od sześciu miesięcy. Charlie, bo tak ma na imię stojąca przede mną dziewczyna, posyła mi niepewny uśmiech i splata ze sobą place. Do tej pory witała mnie jedynie skinieniem głowy, krótkim „dzień dobry” albo uśmiechem. Rozmawialiśmy raz, może dwa, w sprawach związanych z wycieczkami przedszkolnymi. Kiedy pierwszy raz uściśnięciem jej dłoń, poczułem dziwny prąd i ciepło wędrujące w górę ramienia, prosto do organu po lewej stronie piersi. Reakcja mojego ciała mnie przeraziła. Ścisnąłem wiele damskich rąk – głównie klientek w pracy – ale dotąd żaden uścisk nie wywołał we mnie większych emocji. W ciszy patrzyliśmy sobie z Charlie w oczy o chwilę za długo, a potem zdałem sobie sprawę z tego, jak trudno mi oderwać od dziewczyny wzrok. Zauważyłem, jak piękny był kolor jej oczu; piwne, z jaśniejszą obwódką i plamkami złota. Długie, brązowe włosy spływały po ramionach, pełne usta pociągnęła różowym mazidłem, a w niebieskiej sukience wyglądała pięknie i dziewczęco.

Szybko skarciłem się za własne myśli. Nie miałem prawa zapuszczać się w te zakazane rejony, ponieważ Charlie, jak każda inna kobieta, była poza moim zasięgiem.

Dlatego trzymałem się od niej z daleka.

Chrząkam i odruchowo poprawiam krawat.

– Witaj. Czy Josie jest grzeczna? – zagaduję, by rozluźnić niezręczną atmosferę.

– Ależ oczywiście! – Mruga okiem do stojącej obok mnie córki. – Poza tym jest również bardzo zdolna, pięknie rysuje. Jest najlepsza w swojej grupie.

O tym zdążyłem się przekonać. W domu mamy mnóstwo kredek, farb i pisaków oraz rysunków poprzipinanych pinezkami do korkowej tablicy.

– To Charlie nauczyła mnie tak rysować, jest kochana!

Josie patrzy na nią jak zaczarowana, puszcza moją dłoń, przysuwa się do nauczycielki i po prostu ją przytula, co mnie szokuje. Ten widok prawie odbiera mi oddech, a wspomnienia zalewają głowę niczym fala tsunami. To nie do tej obcej dziewczyny powinno tulić się moje dziecko, tylko do matki, która...

– Tatku? Słyszysz mnie? – Josie szarpie za nogawkę moich eleganckich spodni, przez co wracam do żywych. – Źle się czujesz?

Mrugam szybko, by ukryć roztargnienie.

– Nie, kochanie, po prostu się zamyśliłem. Musimy już jechać, nie powinniśmy się spóźnić na obiad.

Żegnam się z dziewczyną, biorę córkę za rękę i czym prędzej opuszczamy budynek. Josie skacze wesoło w drodze do auta, a kiedy otwieram drzwi, pakuje się na fotelik. Słońce nieźle przypieka, marzę tylko o tym, by wsadzić tyłek do samochodu, uruchomić klimatyzację i pozbyć się marynarki.

– Lubisz Charlie? – zagaduję, chociaż doskonale to wiem.

– No pewnie, tatku! – odpowiada radośnie, wciąż trzymając rysunek. – Jest wspaniała, dobra, rozwesela mnie i lubię z nią rysować – wymienia, aż brakuje jej tchu. Rzadko kto robi na Josie aż takie wrażenie. – A wiesz, że też lubi Batmana jak my?

– To wspaniale. – Cmokam córkę w czoło, uśmiechając się pod nosem. Zsuwam marynarkę, wsiadam za kierownicę i zapinam pas.

Kiedy tylko wchodzimy do domu rodziców, w moje nozdrza uderza zapach duszonego mięsa oraz cebuli. Mój brzuch wydaje dziwne dźwięki, jakby dobrze wiedział, co mama przygotowała na ucztę. Ostatnio byliśmy u rodziców dobry miesiąc temu, chyba zatęskniłem za kuchnią mamy. Świetnie gotuje, więc kiedy mieszkałem tutaj z Hannah, pyszne obiady były codziennością.

W holu pojawia się Jillian. Josie na widok mojej siostry pędzi do niej i pozwala się porwać na ręce. Zarzuca rączki na kark Ji, nóżki owija wokół jej bioder niczym małpka. Niebawem skończy pięć lat, mimo to jest bardzo drobna i niska, jak Hannah.

– Witaj, syneczku! – Mama podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem na ustach. Obejmuje mnie czule, cmoka w policzki, a następnie odchyła się ze ściągniętymi brwiami. – Wydaje mi się, że schudłeś. Wszystko u ciebie w porządku? – pyta zatroskana.

– W jak najlepszym – zapewniam.

Nie zamierzam zdradzać matce szczegółów na temat moich słabszych dni, by niepotrzebnie jej nie martwić. To bardzo troskliwa kobieta, przejmuje się każdym moim gorszym okresem, a tych nie brakuje. Raz odchodzą, potem znowu wracają, niczym rzucony w dal bumerang.

– Poza tym nie schudłem! Dbam o siebie, ćwiczę pięć razy w tygodniu. To same mięśnie! – dodaje. Unoszę ramię, by zaprezentować napięty biceps. – Widzisz? To nie wzięło się znikąd. To ciężka praca, mamo.

Rodzicielka przewraca oczami i klepie mnie po torsie.

– Tak trzymaj, kochanie. Przygotowałam twój ulubiony gulasz. Na samą myśl cieknie mi ślinka.

– Tego mi właśnie brakowało – przyznaję ze smutkiem. – Przepraszam, że ostatnio tak rzadko was odwiedzaliśmy. Mamy w firmie prawdziwy kociół, nie wiemy, w co ręce włożyć.

– Potwierdzam! – Do holu wchodzi tata z pajdą chleba w dłoni.
 – Nie samą pracą człowiek żyje. Rodzina jest najważniejsza. –
 Matka grozi mi palcem. – Bardzo stęskniliśmy się za naszą wnuczką. Tak bardzo urosła. Ma lepszy apetyt?

Przypominam sobie moment, w którym zwierzyłem się mamie, że Josie bardzo mało je. Tak martwiłem się o córkę, że nawet zabrałem ją z tego powodu do lekarza. Odetchnąłem z ulgą dopiero po zapewnieniach specjalisty, że z Josie wszystko w porządku.

– Jem bardzo dużo, babuniu! – Do rozmowy wtrąca się moje dziecko. – Wczoraj tatuś zabrał mnie na hot doga – chwali się, a ja próbuję pokazać jej spojrzeniem, by nie mówiła za dużo o tego typu żarciu. – A dzisiaj chciałam pójść na lody.

– Nie martw się, skrzacie. Ciocia Jillian zabierze cię na lody. – Siostra zapewnia Josie, a ona patrzy na nią, jakby obiecała jej gwiazdkę z nieba.

– Rozpieściłaś ją, przez ciebie ledwo wyrabiam – burczę pod nosem, ale Jillian tylko wystawia mi język, po czym rusza do jadalni, gdzie czeka na nas pyszny gulasz.

Obiad mija w radosnej atmosferze. Josie próbuje jeść, ale idzie jej to z ogromnym trudem, ponieważ nie może przestać mówić. Boże, ileż ona mówi! Czasami mam ochotę wetknąć sobie zatyczki do uszu, by chociaż przez chwilę nie słyszeć... nic. Chwile spokoju zdarzają się jedynie w nocy, kiedy wreszcie zasypia. Kocham ją, jest centrum mojego wszechświata, ale nawet ja czasami potrzebuję odpoczynku.

Rodzice spoglądają na nią z rozbawieniem, słuchając opowieści z przedszkola.

– ...i Charlie powiedziała, że mam talent do malowania. Tatuś pochwalił mój rysunek i powiedział, że mamusia byłaby ze mnie dumna.

Po słowach Josie zapada cisza.

Rodzice zerkają na mnie niepewnie, jakby tylko czekali, aż ponownie wpadnę w rozpacz. Kiedy Hannah odeszła, poprosiłem, byśmy nie poruszali jej tematu. Nie zamierzałem zapomnieć, po prostu wiedziałem, że im więcej będziemy o niej mówić, tym mocniej będą krwawić moje niezagojone rany. Niestety czasami zdarzało się, że Josie coś wspominała, a wtedy atmosferę szlag trafiał. To chujowe uczucie, że właśnie przeze mnie musieli chodzić na palcach i zważać na to, co mówią. Nie chciałem tego, pragnąłem tylko, żeby było, kurwa, normalnie, ale nawet po dwóch latach nic się nie zmieniło.

– Tatku? – Josie spogląda na mnie ze zmarszczonymi brewkami.

– Tak, kochanie, masz ogromny talent. Może zostaniesz malarzką? – Zastanawiam się i podpieram brodę na złączonych dłoniach.

– Może. – Wzrusza ramionkami. – A wiecie, że Charlie jest bardzo ładna? – Niespodziewanie zmienia temat. Z ekscytacji niemal skacze na krześle. – Ma takie piękne włosy i duże oczy! Pasowałaby do tatusia!

Słodki Boże, co się tutaj wyprawia?!

Rodzice wybałuszają oczy, zapewne zaskoczeni tym niespodziewanym wnioskiem.

Nie mam pojęcia, skąd mojemu dziecku coś takiego przyszło do głowy, ale mam cichą nadzieję, że nie będzie drążyła tematu. Nie zamierzam umawiać się z Charlie ani z żadną inną kobietą. Moje serce umarło dwa lata temu, zostało pochowane wraz z Hannah, przestało bić. Nigdy nie zdołam pokochać nikogo prócz Josie, to wręcz nierealne. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie innej kobiety u swojego boku. Na samą myśl o tym nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po plecach. To byłaby jawna zdrada, coś, czego nigdy nie zrobiłbym żonie. Nawet po jej śmierci.

– Motylku, czy mogłabyś zjeść obiad? – przerywam ciszę i wymownie spoglądam na wciąż pełen talerz Josie. – Ciocia Jillian obiecała lody. Bez obiadu nie ma deseru.

– Zawsze to mówisz, a i tak nic z tego nie wychodzi – kwituje, przewraca teatralnie oczami, po czym zapełnia usta ziemniakami.

Boże, daj mi więcej cierpliwości.

Po obiedzie siostra zabiera Josie na obiecane lody, a w domu nagle robi się przeraźliwie cicho. Mama porządkuje stół, potem zapełnia zmywarę, tata przygotowuje kawę, więc korzystam z chwili spokoju i wbrew rozsądkowi pokonuję stopnie prowadzące na piętro. Z każdym krokiem moje serce przyspiesza, czuję strużkę potu płynącą po plecach, ból brzucha. Kładę dłoń na klamce, pozwalam sobie na głęboki, oczyszczający oddech i niepewnie wchodzę do środka. Do pokoju pełnego wspomnień.

Nic się tutaj nie zmieniło. Pokój, w którym mieszkałem z Hannah, wciąż wygląda tak jak za jej życia. Mama zapewniła, że nie dotknie niczego, dopóki nie zdecyduję inaczej. I tak czas mijał, a ja nie miałem odwagi pozbyć się rzeczy, które mi ją przypominały. Wszystko jest na miejscu – tak jak zostawiliśmy po przeprowadzce do nowego domu. Kiedy Hannah odeszła, musiałem tutaj wrócić, by rodzice mogli zaopiekować się Josie i... mną. Potrzebowałem czasu, aby się otrząsnąć, żeby minął pierwszy szok. Po sześciu miesiącach bez ceregieli wcisnęli mi w ramiona córkę i oświadczyli, że mam się nią zaopiekować. Patrzyłem na nich jak na kosmitów, nie pojmując, co do mnie mówią. Byłem przerażony po stracie żony, ale teraz myślę, że gdyby nie ustawili mnie do pionu siłą, wreszcie bym ze sobą skończył. Pozbierałem się i ruszyłem dalej tylko dzięki Josie. Gdyby nie ona, nic nie utrzymałoby mnie przy życiu.

Przysiadam na brzegu łóżka, zamykam oczy i wracam wspomnieniami do przeszłości. Niemal się uśmiecham, przypominając sobie miny rodziców, kiedy wyznałem, jak bardzo

chcielibyśmy zamieszkać razem z Hannah. Mieliśmy po osiemnaście lat, lecz rodzice nie próbowali odwieść nas od tego pomysłu, nie pozwolili nam też wynająć mieszkania. Zaproponowali pokój w moim rodzinnym domu. Rodzice kochali Hannah, traktowali ją jak drugą córkę, dlatego nie mieli nic przeciwko, by pojawiła się tu kolejna osoba. Byliśmy beztroscy, może odrobinę naiwni, ale szalenie w sobie zakochani.

Miałem dziesięć lat, kiedy zakochałem się w Hannah Rose Spark. Wpadła na mnie i powaliła na lodowisko, aż zadzwoniło mi w uszach. Wystarczyło jedno spojrzenie w niesamowite, błękitne oczy, bym stracił głowę, chociaż wtedy o miłości wiedziałem tyle co nic. Hannah patrzyła na mnie z lekko rozchylonymi ustami, nieco rozbawiona sytuacją, z opadającymi na policzki blond włosami. Wyglądała jak anioł. Anioł zesłany z niebios specjalnie dla mnie.

Od tamtego dnia nasza przyjaźń rozkwitała, staliśmy się dla siebie kimś więcej niż tylko kumplami. Zakochiwałem się w jej uśmiechu, dołeczkach w policzkach, w sposobie, w jaki jej oczy błyszcząły, gdy opowiadała o swoich pasjach, sprawiając, że każda chwila z nią była wyjątkowa i niezapomniana. Kiedy mieliśmy po piętnaście lat, pierwszy raz wyznaliśmy sobie miłość. Nigdy nie czułem takiego szczęścia. Miałem ochotę skakać, krzyżeć, w zamian porwałem ją w ramiona i pocałowałem, aż zabrakło nam obojgu tchu.

Czas mijał, a my dorastaliśmy. Uczęszczaliśmy do szkoły, pracowaliśmy dorywczo to tu, to tam, ale zawsze wieczorem spotykaliśmy się stęsknieni za sobą, nienasytzeni miłością. Ciężko zaskoczyła nas oboje, nie zamierzałem jednak płakać. Stało się, wziąłem na barki odpowiedzialność, aby zapewnić rodzinie byt. I tym razem rodzice stanęli na wysokości zadania, zaofiarowali nam pełne wsparcie, byśmy mogli dokończyć edukację. Następnym krokiem był skromny ślub tylko dla najbliższej rodziny i przyjaciół. Hannah była tego dnia taka szczęśliwa,

rozpromieniona. Wciąż powtarzała, że nie mogła wymarzyć sobie lepszego ślubu, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo nie może doczekać się przyjścia naszego dziecka na świat. Brakowało mi słów, by wyrazić to, co do niej czułem. Z dumą wsunąłem Hannah obrączkę na palec, obiecując jej miłość aż po grób.

Nie nacieszyliśmy się sobą zbyt długo.

Jaka szkoda, że po dwóch latach nie czuję już jej zapachu. Tak dobrze byłoby wtulić nos w jej bluzkę i przypomnieć sobie moment, w którym miała ją na sobie.

Do pokoju wchodzi mama.

Unoszę głowę, posyłam jej niemrawy uśmiech i poklepuję miejsce na materacu.

Przysiada obok, ujmuje moją dłoń i ściska, dając mi nieme wsparcie. Przez kilka długich chwil panuje cisza, po prostu siedzimy i wpatrujemy się w wiszącą na ścianie ślubną fotografię. Trzymam na niej żonę w ramionach, Hannah unosi dłonie, a w tle widać dym z kolorowych flar. Powinienem zabrać to zdjęcie do domu i powiesić je w sypialni, by przed snem móc na nie patrzeć. Na drugiej fotografii są ze mną moi najlepsi przyjaciele, ubrani w eleganckie garnitury. Dzięki temu, że jest czarno-białe, wyglądamy jak gangsterzy. Zaciskam usta na wspomnienie naszej rozmowy tuż po ślubie. Podczas życzeń klepali mnie po plecach, nie dowierzając, że dopiąłem swego, chociaż tak długo olewali moje gadanie, że to dziewczyna na całe życie i w odpowiednim momencie zostanie moją żoną.

– Och, synku. – Zmartwiony głos mamy przerywa ciszę.

Obejmuję rodzicielską ramieniem.

– Tęsknię za nią, mamó – szepczę przez ściśnięte gardło. – Minęły dwa lata, a w moim sercu wciąż zionie wielka pustka. Tak bardzo mi jej brak.

– Wiem, kochanie. Hannah była wspaniałą kobietą, spędziście ze sobą wiele lat, dojrzewaliście tak jak wasza miłość.

Cudownie było obserwować wasze szczęście, osiągnane sukcesy, towarzyszyć wam na co dzień.

Przełykam ślinę, bo wzruszenie ściska mnie za gardło.

– Czasami wciąż nie dowierzam, że jej z nami nie ma.

Mrugam szybko, próbując odgonić napływające do oczu łzy.

– Życie jest do bani – kwituję ze złością.

– Nie zawsze jest kolorowo, ale widocznie tak musiało być.

Dlatego Josephine pojawiła się na świecie tak wcześnie. Myślę, że Hannah chciała dać ci namiastkę siebie.

Jezu Chryste. Zrywam się na równe nogi, podchodzę do okna i zawieszam wzrok na ogrodzie i huśtawce, którą rodzice kupili specjalnie dla Josie. Słowa matki odbijają mi się w głowie, co wzmaga tęsknotę za żoną. Josie jest do niej tak bardzo podobna, dlatego gdy patrzę na córkę, zawsze widzę w niej moją ukochaną.

– Kocham Josephine, jest dla mnie wszystkim. Nigdy nie żałowałem, że Hannah zaszła w ciążę, chociaż byliśmy za młodzi na dziecko.

Słyszę, jak mama wzdycha.

– Dopiero wchodziliście w dorosłość, mimo to byłem dumna z Hannah, bo świetnie sobie poradziła. Ale jej już nie ma... – Urywa na moment, a ja ściągam brwi. – A Josie zasługuje, by mieć mamę – dodaje.

Co takiego?!

Gwałtownie się odwracam i ze szczerym zdumieniem patrzę w oczy matki. Czy ona naprawdę powiedziała to, co powiedziała, czy tylko mi się wydawało? Bo nie mogłaby sugerować mi innej kobiety, prawda?

– O czym ty mówisz? – pytam ostro.

– Wiesz, o czym. Chcesz być sam do końca życia?

Kurwa! Wsuwam palce we włosy i przeczesuję kosmyki nerwowym ruchem.

Czy ona nie zdaje sobie sprawy, jak wielki mam kociół w głowie? Że nie poradziłem sobie z przeszłością, że nie mogę spać w nocy, targany koszmarami? Że codziennie wstaję z łóżka i przywdziewam maskę, by moje dziecko nie dostrzegło rozpaczki w moich oczach? Nawet nie patrzę w kierunku innych kobiet, sama myśl o tym sprawia, że mam ochotę walnąć sobie w łeb, a ona sugeruje...

– Jak, do cholery, miałbym dotknąć inną kobietę? To... to byłaby zdrada.

Irytuje mnie karcący wzrok matki.

– Nieprawda, Mason. Hannah była wyjątkowa, bardzo cię kochała. Jak myślisz, czy byłaby zadowolona, gdyby zobaczyła cię samotnego, w dodatku z waszym dzieckiem? Jestem pewna, że nie.

Co ona, jasnowidz, do kurwy nędzy?!

– Nie możesz mieć takiej pewności. Może ona wcale nie chciałaby, żeby obca kobieta wychowywała naszą Josie? Ja sam tego nie chcę, mamo, to się nigdy nie uda. Jestem dla niej ojcem i matką. Koniec. – Kręcę z niedowierzaniem głową. Zaczynam chodzić po pokoju, dotykam lustra, to w nim tak wiele razy Hannah się przeglądała, następnie komody, na której niejedną raz się z nią kochałem, i wreszcie uroczego, białego słonia z trąbą trzymającą kolorową piłkę. Prezent od mojej siostry.

– Wiem, że wciąż jest ci ciężko, ale ta mała dziewczynka nie powinna wychowywać się bez matki, a ty nie zasługujesz na życie w samotności.

Zaciskam zęby, próbując zachować spokój. Muszę się napić, wlać w siebie trochę alkoholu, by znieczulić targające mną uczucia.

– Powinniśmy wracać do domu, dziękuję za obiad. – Składam na policzku matki pocałunek i opuszczam pokój.

Po wejściu do domu Josie rzuca plecak w kąt, skopuje różowe trampki i biegnie do salonu, a potem rozwala się na kanapie. Chwyta pilot, włącza telewizor, a następnie swoją ulubioną bajkę. Dochodzi siódma wieczorem, to jej czas na relaks, więc nie komentuję tego ataku na telewizor. Zabieram plecak, odwieszam go na specjalny haczyk w kształcie motylka, trampki wrzucam do szafki. Muszę wprowadzić zasady, nauczyć córkę porządku, bo jak tak dalej pójdzie, w przyszłości będzie bałaganiarą. Już teraz burczy za każdym razem, kiedy zmuszam ją do uprzątnięcia jej pokoju, ale ostatnio znalazłem na nią dobry patent podpatrzony w internecie. Udaję, że wrzucam zabawki do worka na śmieci, a wtedy mała zapiernicza jak samochodzik i układa lalki w idealnym rzędzie.

Można? Można!

– Puszczam wodę do wanny, moja panno! – oznajmiam, na co wzdycha teatralnie. – A co to miało znaczyć? – Ustawiam się tak, by mieć córkę na widoku.

– Nic takiego, jestem tylko trochę zmęczona. – Jak na zawołanie potężnie ziewa. – Obejrzyś ze mną bajkę, tatusiu. Proszę? – Posyła mi ten słodki uśmiech, od którego zawsze mięknie mi serce.

Zajmuję miejsce na kanapie. Josie natychmiast siada mi na kolanach, a plecki opiera o mój tors. Owijam ją ramionami, zamykam oczy i całuję w bok głowy. Tak się składa, że znam każdy pieprzony odcinek *Psiego patrolu*, ale nie śmiem narzekać. Uwielbiam wieczory, kiedy po całym dniu wreszcie mogę odpocząć, nacieszyć się spokojem, córką w ramionach. Jest dość wcześnie na alkohol, jednak kiedy Josie zaśnie, muszę się trochę znieczulić. Wizyta u rodziców i rozmowa z mamą nieco wytrąciły mnie z równowagi. Do tej pory nie wspominała o innej kobiecie, więc nie mam pojęcia, dlaczego zrobiła to tym razem. Czy naprawdę sobie to wyobraża? Czy naprawdę Josie nie powinna wychowywać się bez matki? Nikt nie przygotował mnie na odejście

Hannah, dlatego nie wiem, co ona pomyślałaby o słowach mamy. Czy miałaby mi za złe, gdybym się z kimś spotykał? Czy cierpiałaby, gdyby Josie miała nową mamę? Na myśl o tym czuję gniew na samego siebie. To się nie uda, mama nie powinna była siać zamętu.

– Kocham cię, tatusiu... – Zaspany szept wyrzywa mnie z rozmyślań.

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

– A ja kocham cię, motylku. Najmocniej na świecie. Jesteś moją księżniczką.

– Księżniczka potrzebuje rycerza – rzuca niespodziewanie. – Myślisz, że ja kiedyś też będę miała swojego? Takiego ładnego? Na białym koniu?

Po moim trupie!

– Pewnie tak, ale zanim cię dotknie, już ja sobie z nim porozmawiam.

– A o czym będziesz z nim rozmawiał? – odwraca się zaciękwiona i wlepia we mnie te brązowe ślepka.

No i masz, ja to się umiem wpackować w tarapaty! Czasami zapominam, jak ciekawska jest moja córka.

– Takie tam, męskie sprawy. – Puszczam jej oczko i mierzwię włoski. – Dokończ bajkę, a później do wanny.

Josie zasypia dopiero po dziewiątej. Sprzątam tornado w łazience, biorę odprężający prysznic, wkładam dresowe spodnie i przenoszę się z powrotem do salonu. Wreszcie mogę pozwolić sobie na relaks ze szklaneczką ulubionej whisky i ciszą. Siadam na kanapie i wpatruję się w wiszący nad kominkiem wielki portret żony. Pamiętam dzień, kiedy na polu pełnym słoneczników uśmiechała się szeroko i pozwoliła uchwycić się w obiektywie. Podziwiam jej piękną twarz, mały nosek, długie włosy i usta, które całowałem tak wiele razy. Tak potwornie za nią tęsknię! Minęło tyle czasu, a nie potrafię ruszyć dalej, zapomnieć, odgonić tego nieznośnego bólu, który nasila się z każdym dniem.

Mam wrażenie, że jestem pustą skorupą, żyję tylko dla swojego dziecka, zaprogramowany niczym robot. Oddałbym wszystko, co mam, by Hannah wróciła do życia. By znów mogła ująć moją twarz w dłonie i wyszeptać czule „kocham cię”.

Jest jedyną kobietą, którą pokochałem.

I to się nigdy nie zmieni.